



Na Wiktorówkach byłem prokuratorem

Z ojcem Marcinem Jacukiewiczem, dominikaninem z tatrzańskich Wiktorówek, rozmawia Jakub Terakowski

Czy kościół na Wiktorówkach jest najwyżej w Polsce położoną świątynią?

Tak, chociaż kościół na zakopiańskiej Cyrhli próbuje z nami rywalizować. Jest jednak bez szans, bo stoi 1000 metrów n.p.m., a Wiktorówki są 150 metrów wyżej... (*śmiech*).

Mówi się o tym miejscu Sanktuarium Matki Bożej Jaworzyńskiej Królowej Tatr. Czym różni się zwykły kościół od sanktuarium?

Sanktuarium to kościół lub inne miejsce sakralne, będące wybitnym ośrodkiem kultu i celem pielgrzymek. Wiktorówki to jedno z kilku miejsc na Podhalu, poświęconych Matce Bożej. Dlaczego? Bo można powiedzieć, że Matka Boża przez objawienie sama wybrała sobie to miejsce.

A dlaczego wybrała tak mało efektowne miejsce w lesie, zamiast położonej w pobliżu Rusinowej Polany z przepięknym widokiem na Tatry?

O to należałoby zapytać Matkę Bożą... Natomiast nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że jest to miejsce mało efektowne. Moim zdaniem jest bardzo pięknie położone i ma wiele atutów. Co prawda z Wiktorówek nie widać grani, lecz lokalizacja na uboczu dodaje uroku i pozwala wyciszyć się, oderwać od codzienności, pomodlić. Łatwiej spotkać się z Bogiem tu niż przy ruchliwym szlaku. Chociaż w sezonie turystów szukających na Wiktorówkach Boga też potrafi być tłum... Mam wrażenie, że góry w ogóle sprzyjają takim poszukiwaniom, bo jakoś bliżej stąd do Boga.

Bliżej, bo wyżej? Czy Pan Bóg jakoś szczególnie upodobał sobie góry, skoro tak często wspinał się na ich szczyty? Pismo Święte wymienia przynajmniej kilka...

Czy Pan Bóg upodobał sobie góry? Nie wiem. Natomiast ludzie od tysięcy lat wybierają wierzchołki gór na miejsce oddawania czci Bogu. Myślę, że to związane jest z ekspresją naszej religijności. Już Stary Testament wskazuje góry jako miejsce, w którym najlepiej się modli, stawia krzyże, buduje ołtarze. Nic więc dziwnego, że i my patrzymy dzisiaj na nie w ten sposób, uznajemy za przestrzeń, w której w sposób szczególny można doświadczyć obecności Pana Boga. Poza tym górskie wędrówki wymagają od nas wysiłku, zmęczenia, wyrzeczeń, co też bliskie jest naturze ludzkich kontaktów z Bogiem. Ten właśnie wymiar jest niezmiernie ważny podczas wszystkich pielgrzymek. A na Wiktorówki trudniej wszak dojść niż do najbliższego kościoła w swojej parafii.

DOMINIKAŃSKA HISTORIA WIKTORÓWEK

Jak na Wiktorówkach znaleźli się dominikaninie?

Objawienie, które zapoczątkowało kult Wiktorówek, miało miejsce około roku 1860. Na pamiątkę tego wydarzenia powieszony został tu skromny obrazek – najpierw papierowy, potem malowany na szkle, zastąpiony w końcu niewielką kapliczką. To właśnie w niej umieszczono drewnianą fi-

gurkę, która obecnie znajduje się w ołtarzu sanktuarium. Przez pierwsze 20 lat opiekę nad Wiktorówkami sprawowali księża z najbliższej parafii. W 1957 roku Kuria Metropolitalna w Krakowie utworzyła na Rusinowej Polanie turystyczny ośrodek duszpasterski, nad którym pieczę powierzyla księżom marianom. Ci jednak szybko zrezygnowali i rok później sanktuarium trafiło pod skrzydła dominikanów. Pierwszym dominikańskim gazdą na Wiktorówkach był ojciec Paweł Kielar, którego imiennie wskazał i poprosił biskup Karol Wojtyła.

A jak ojciec trafił na Wiktorówki?

Pierwszy raz? Dawno temu, jeszcze bez habitu, jako harcerz. W 1997 roku mój hufiec organizował kolonie dla dzieci osób poszkodowanych przez słynną powódź stulecia. Zaangażowaliśmy się naszą drużyną (74 WDSH) w tę działalność bardzo aktywnie. Jesienią, w dowód wdzięczności, Kwarta Główna ZHP zaprosiła nas do Ośrodka ZHP na Głodówce. Wtedy to, podczas jednej z wycieczek po okolicy, pierwszy raz trafiłem na Rusinową Polanę, a stamtąd na Wiktorówki. Pamiętam bardzo wyraźnie, że ist-

nieniem takiego miejsca w górach byłem bardzo zaskoczony. A już jako zakonnik okazjonalnie przychodziłem tutaj z młodzieżą, natomiast w 2014 roku zostałem skierowany do pracy na Wiktorówkach przez przełożonych.

Ojciec o to szczególnie zabiegał, a może ma wyjątkowe talenty?

Nie, to Wiktorówki są wyjątkowe i szczególne, ale też trudne. Wciąż nie ma tu prądu – a ściślej: jest, ale tylko z agregatu – zimy są długie i surowe, a natężenie ruchu turystycznego wystawia na próbę naszą cierpliwość. Trudno znaleźć chętnych do zamieszkania tutaj. Ale ja lubiłem Wiktorówki i chciałem tu pracować. Zgłosiłem więc prowincjałowi, że jestem do dyspozycji. Nie minęło nawet pół roku, gdy mnie tu wysłał.

KILKU BRACI I KOT STEFAN

A skąd to szczególne upodobanie do Wiktorówek?

Wprawdzie pochodzę z Warszawy, lecz właściwie od początku życia zakonnego jestem związany z górami. Moją pierwszą placówką po zakończeniu klasztornej formacji był Korbielów w Beskidzie Żywieckim. Potem zostałem skierowany do Ustronia Śląskiego, pomiędzy Równicą, Czantorią i Baranią Górą, a od czterech lat pracuję tutaj.

I czym ojciec na Wiktorówkach się zajmował?

Byłem prokuratorem... Nie, nie ścigałem przestępców, jak serialowy ojciec Mateusz, to tylko zbieżność imion... (*śmiech*). Po łacinie „pro curo” znaczy „do opieki”. W zakonie więc prokurator dba o materialne potrzeby klasztoru, aby pozostali bracia mogli się skupić na modlitwie oraz głoszeniu ewangelii. Zajmowałem się więc sprawami gospodarczymi, inwestycjami, naprawami i zaopatrzeniem. Pracy mi nie brakowało. Ostatnio

zająłem się budową klasztoru, w którym będziemy tu mieszkać.

Ilu ojców mieszka na Wiktorówkach?

Na stałe trzech, ale w sezonie letnim więcej. Ruch turystyczny jest tu wówczas bardzo intensywny, więc wspierają nas bracia klerycy. Mszy świętych wprawdzie jeszcze odprawiać nie mogą, lecz pomagają w bardziej prozaicznym wymiarze: przygotowują dla turystów herbatę, myją kubki, palą w piecu, rąbią drewno, obsługują sklepik z dewocjonaliami oraz – co najważniejsze – rozmawiają z wiernymi, do tego przecież nie trzeba mieć święceń. Ponadto w wakacje dyżury pełnią tu neoprezbiterzy, czyli młodzi kapłani, którzy dbają przede wszystkim o sferę sacrum Wiktorówek, lecz gdy trzeba, to i drewno też porąbią... (*śmiech*). Stałym mieszkańcem Wiktorówek jest jeszcze kot Stefan, ruzielec pełniący tu funkcję dyżurnej wiewiórki. Wspina się po drzewach, pozuje do zdjęć, a po sesji zawsze udaje się do turystów po honorarium – gustuje w dobrych wędlinach. Gdy nie ma co wrzucić na Facebook, jego fotografie są zawsze hitem... (*śmiech*).

W lipcu tego roku został ojciec przełożonym wspólnoty dominikanów na Wiktorówkach...

Ojciec Cyprian Klahs, który sprawował tę funkcję przez ostatnie trzy lata, został w tym roku wybrany przez Kapitułę Prowincji Polskiej na magistra braci studenckiej, czyli opiekuna i nauczyciela kleryków. Żał mu było stąd wyjeżdżać, lecz nie wypadało odmówić. Na jego miejsce prowincjał powołał mnie.

„TERENOWE” MSZE W SCHRONISKACH

Nie jest więc już ojciec prokuratorem?

Nie, tę funkcję przekazałem jednemu z braci. Jako przełożony odpowiadam za pracę duszpasterską i zarządzanie wspólnotą. Dbam o pogodzenie wymiaru sakralnego i turystycznego Wiktorówek. Prowadzę też sklepik... (*śmiech*).

Wymiar sakralny to...

Przede wszystkim posługa sakramentalna, czyli msze święte, spowiedź, nabożeństwa. Na Wiktorówkach odprawiamy mszę świętą codziennie o godz. 12, a w niedziele o 9, 11 i 13 oraz w sezonie letnim dodatkowo o 17. Wtedy też odprawiamy msze święte w najbliższych schroniskach: w Roztoce (godz. 19), Dolinie Pięciu Stawów (godz. 19.30) nad Morskim Okiem (godz. 21) oraz w pawilonie na Włosienicy (godz. 18). Msza święta



AAAAAAAAAaaa



AAAAAAAAAaaa

nad Morskim Okiem, w zależności od pogody, odprawiana jest albo przy Kapliczce Matki Bożej od Szczęśliwych Powrotów, albo w sali kominowej schroniska. Podkreślam to, bo wierni często o to pytają: wszystkie „terenowe” msze odprawiamy w niedziele, a nie w soboty wieczorem, i tylko w sezonie letnim. Najbardziej wymagającą jest dla nas msza w Dolinie Pięciu Stawów, gdzie trzeba dojść na piechotę, po całym dniu pracy na Wiktorówkach.

I który z ojców tam idzie?

Teoretycznie? Na zmianę. A praktycznie najczęściej chodzę tam ja. Zazwyczaj po mszy zostaję na noc w schronisku, ale niekiedy obowiązki zmuszają mnie do niezwłocznego powrotu i wtedy schodzę na dół po zmroku. Urok tego miejsca i szlaku wynagradza mi jednak wszystkie niedogodności.

MARZENIA O ŚLUBIE I PASTERKI NA KILKA TYSIĘCY OSÓB

Marzeniem wielu par jest ślub na Wiktorówkach...

Nie udzielamy tu ślubów wszystkim chętnym, bo sakrament małżeństwa najlepiej przyjmować we własnej parafii. Natomiast rzeczywiście wiele par jest mocno związanych z górami i im nie odmawiamy.

A kto decyduje o tym, czy para jest wystarczająco mocno związana z górami? Ktoś to weryfikuje?

Sami narzeczeni, bo formalności, których trzeba dopełnić, aby pobrać się tutaj, mają więcej niż w swojej parafii. A i trudności organizacyjno-techniczne też są tu większe, bo para młoda i goście weselni muszą na ślub przyjechać lub – w najlepszym razie – przyjechać wynajętym fiasiągiem. Szybko więc okazuje się, czy to tylko kaprys i słomiany zapał, czy też – poza miłością wzajemną – także miłość do gór.

Ile ślubów rocznie odbywa się na Wiktorówkach?

Od kilkunastu do kilkudziesięciu; daleko nam więc do przeciętnej parafii.

Legendsy krążą też o tutejszych pasterkach...

Z roku na rok przychodzi na nie coraz więcej wiernych, to już kilka tysięcy osób. Dokładniej nie potrafię tego oszacować. Włączamy wtedy wszystkie reflektory na zewnątrz kaplicy, a i tak wszędzie w kręgu światła widać głowę przy głowie. Samych komunii rozdajemy wówczas ponad dwa tysiące.

Jak ojciec myśli, czy większość turystów odwiedza sanktuarium jako miejsce kultu, czy też dla większości Wiktorówki są tylko punktem na trasie tatrzańskiej wycieczki?

Długa historia Wiktorówek powoduje, że znakomita większość turystów odwiedza nas nie przypadkowo, ale celowo i świadomie. Pojedyncze oso-



AAAAAAAaaaa

by przechodzą obok nas obojętnie, bo akurat tak prowadzą znaki szlaku i nie wstępują tutaj. Częściej trafiają do nas goście zaskoczeni obecnością kaplicy w tym miejscu. Ich wizyty bywają jednak szczególne, bo zaciekawieni tym miejscem, doświadczają spotkania z Bogiem. Coś się w nich dzieje i niekiedy proszą o rozmowę, czy po wielu latach przystępują do spowiedzi. Dobrze pamiętam takie sytuacje i bardzo je cenię. Dla dominikanina bowiem możliwość przyprowadzenia do kościoła człowieka pogubionego jest sednem powołania. Na Wiktorówkach takich możliwości mamy najwięcej.

Wszystkie owieczki są tu potulne i grzeczne?

Nie wszystkie. Bo przecież nie sposób, aby w takim tłumie, jaki odwiedza nas latem, nie było ludzi, którzy zapominają lub lekceważą fakt, że Wiktorówki są miejscem modlitwy i spotkania z Bogiem. Pytają więc, co można tu zjeść lub gdzie przenocować, szukają toalet i koszy na śmieci. Chcą też zapalić papierosa, popalać się, wypić piwo, pogadać przez komórkę. Czarne owce nie są tu jednak plagą, a sposób, w jaki zostaną przyjęte, potrafi zdziałać cuda. To od nas zależy, czy wyjdą stąd odmienione, czy oburzone. Ale – proszę napisać małym drukiem – przyznaję, że teoria teorii, lecz czasem zwyczajnie i po ludzku brakuje nam cierpliwości... Nostra culpa – aniołami nie jesteśmy.

Posiłków tu nie serwujecie, ale herbatę owszem.

Tak, to tradycja sięgająca czasów ojca Pawła Kielara. Termosy z herbatą są do dyspozycji przez cały dzień. W szczycie sezonu trzysta litrów nie starcza. Prosimy o samoobsługę, opłat nie pobieramy, można wrzucić „co łaska” do skarbonki. A głodnych kierujemy na Rusinową Polanę, do bacy, i po serki.

Dlaczego nie można tutaj przenocować?

Nie mamy ani miejsca na przyjmowanie turystów, ani pozwolenia na to – bo niezależnie od położenia, Wiktorówki pozostają klasztorem. Ale to dla turystów nie problem, gdyż do najbliższego schroniska, czyli do Roztoki idzie się od nas godzinę, a do asfaltu – trzy kwadransy.

PRACA CIĘŻKA, A WARUNKI SUROWE

Gdzie ojcowie mieszkają, gotują i modlą się, skoro plebania jest dopiero w budowie?

Sypiamy wciąż na strychu i w piwnicy pod kaplicą, nieodmiennie od początku istnienia sanktuarium. Najwyższy już więc czas, aby to zmienić, bo nie wypada mieszkać w kościele. Wspólne modlitwy odmawiamy albo w kaplicy, albo w kuchni. Tam też spotykamy się, jemy posiłki, przygotowujemy dla turystów herbatę. Kuchnia jest naszym living roomem, a zimą jedynym ciepłym miejscem na Wiktorówkach. Nasze cele są słabo ogrzewane, zakrycia w ogóle, a do kaplicy ciepłe powietrze trafia przez rurę, prowa-

dzącą nad kuchennym piecem. Co to daje? Że wewnątrz zamiast minus 20 stopni, jest plus dwa. Nic jednak nie ogrzewa kaplicy tak znakomicie jak wierni, zimą więc lubimy, gdy jest pełna – nie tylko ze względów duchowych, lecz także praktycznych... (śmiech).

Zimą w ogóle jest tu znacznie zimniej niż na Rusinowej Polanie, bo wprawdzie Wiktorówki są osłonięte od wiatru, lecz drzewa zasłaniają słońce, które od połowy października do połowy marca nie zagląda tu w ogóle. Za to biel śniegu wspaniale rozświetla polanę. Na wiosnę, stęsknieni ciepła, wyciągamy leżaki i wygrzewamy się, gdy tylko pierwsze promienie zajrzą do nas. Trzeba dobrego zdrowia, aby zamieszkać tutaj, bo praca ciężka, warunki surowe. Do tego skoki ciśnienia i wiatry halne nie służą dobremu samopoczuciu, a w razie potrzeby może być trudno dotrzeć stąd do lekarza. Latem – pół biedy – pocziwie służy nam tu stary samochód terenowy, ale zimą jesteśmy zdani na skuter śnieżny lub gąsienicowego quada.

To dość nietypowe wyposażenie sanktuarium...

No tak, ale adekwatne do lokalizacji. Podobnie jak nietypowe są też środki transportu naszych wiernych. Nie ma tu szosy ani parkingu, na którym można pochwalić się nową „furą”, za to zimą przed kaplicą trudno znaleźć miejsce na oparcie nart. A są wśród nich prawdziwe perełki, bo – wiadomo – do kościoła nie jeździ się (na) byle czym... (śmiech).

Wiktorówki znajdują się na terenie TPN, do którego wstęp jest płatny...

Park nie pobiera opłat za dojazd do sanktuarium niebieskim szlakiem, od strony Zasadniej Polany. Wystarczy zadeklarować, że celem drogi są Wiktorówki. Natomiast wchodząc na inne szlaki prowadzące do nas, należy kupić bilet.

HABIT JEST NIEWYGODNY

Czy ma ojciec czas i ochotę na wycieczki po górach?

Wydaje mi się, że samo mieszkanie w górach w dużej mierze zaspokaja mój głód gór. I niewątpliwie chodzę teraz na wycieczki rzadziej niż kilka lat temu. Ale jak mówiłem, regularnie wybieram się w głąb Tatr „służbowo”, aby odprawić mszę. Często też z Pięciu Stawów nie wracam najkrótszą drogą, lecz przez Krzyżne oraz Dolinę Pańszczycy, to mój ulubiony szlak.

Wędruje tam ojciec w habitcie?

Nie, to byłoby zbyt niewygodne i ryzykowne. Na wycieczki chodzę w stroju turystycznym. Zresztą na Wiktorówkach habitów nie nosimy nawet na co dzień, bo wykonujemy tu tyle prac, że szybko uległyby zniszczeniu.

Czy przez te cztery lata opuszczał ojciec Wiktorówki na dłużej?

Nie, ale jak każdemu dominikaninowi przysługuje mi urlop, więc na przykład w ubiegłym roku znajomy kapitan zaprosił mnie na rejs jachtem po Morzu Egejskim, a wcześniej zabrałem rodziców do Puszczy Augustowskiej. Staram się nie spędzać urlopów tylko w górach.

Jest już ojciec nimi zmęczony?

Nie, ale lubię urozmaicenia.

Jak długo zatem tu jeszcze ojciec zostanie?

Kadencja przełożonego, którym jestem od lipca, trwa trzy lata i bez potrzeby nie jest skracana. Wszystko jednak zależy od Boga i... ojca prowincjała. **I**



O. Mateusz Jacukiewicz

Ma 41 lat, urodził się w Piasecznie pod Warszawą, skończył Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie, a święcenia kapłańskie przyjął w roku 2009. Od czterech lat pełni posługę w Sanktuarium Matki Bożej Jaworzyńskiej Królowej Tatr na Wiktorówkach, a od lipca tego roku jest tutaj przełożonym.



Jakub Terakowski

Był na wszystkich kontynentach, Polskę przeszedł z Gdańska na Rysy i ze Świnoujścia na Hel (wielokrotnie). Wyrzucił Ekstremalny Szlak Szarlotek Tatrzańskich. Mieszka w Krakowie i Gdańsku, więc nie wszystko, co kocha, jest w górach...